

Serczyk, Jerzy / Salmonowicz, Stanisław

Z problemów kolaboracji w Polsce w latach 1939-1941

Czasy Nowożytne 14, 43-65

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Salmonowicz, Jerzy Serczyk
(Toruń)

Z problemów kolaboracji w Polsce w latach 1939–1941

Do wypowiedzenia poniższych uwag skłoniły autorów dwa „wydarzenia historiograficzne”, jakie miały miejsce niedawno. Ukazały się mianowicie nowe opracowania poświęcone dwóm pozornie odrębnym kwestiom: ewentualnej próbie kolaboracji politycznej z „Trzecią Rzeszą”, jaką mieli podjąć niektórzy politycy polscy po klęsce Francji w roku 1940, oraz domniemanej kolaboracji krakowskich pracowników nauki z utworzonym w Krakowie również w 1940 r. Instytutem Niemieckiej Pracy Wschodniej („Institut für Deutsche Ostarbeit” = IfDO)¹.

Tym samym ponownie postawiony został przed historykami polskimi problem współpracy zarówno poszczególnych osób, jak i niektórych środowisk z niemieckimi władzami okupacyjnymi i ustanowionymi przez nie instytucjami. Chociaż opracowań naukowych, w których problem ten się pojawia, jest bardzo dużo, to jednak po dzień dzisiejszy nie zostały uporządkowane pewne zagadnienia z nim związane, a należące nie tyle do warsztatu naukowego *sensu stricto*, ile do dziedziny aksjologii historycznej: od spraw tych historyk całkowicie uchylać się nie może, jakkolwiek nie stanowią one właściwego przedmiotu jego badań.

¹A. Wiaderny, *Niechciana kolaboracja: polscy politycy i nazistowskie Niemcy*, Zeszyty Historyczne, nr 142, Paryż 2002, s. 131–140; Anetta Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej Institut für Deutsche Ostarbeit Kraków 1940–1945*, Warszawa 2002.

Zagadnienie współpracy narodów podbitych przez Niemcy w czasie II wojny światowej z państwem niemieckim i z powołanymi przez nie władzami i instytucjami okupacyjnymi ma już ogromną literaturę we wszystkich niegdyś okupowanych krajach europejskich (a także poza nimi). Jeszcze w czasie trwającej wojny przyjęty został we Francji dla określenia tego zjawiska termin „collaboration”. Nazwa ta szybko rozpowszechniła się w innych krajach. Chociaż wyraz „kolaboracja” jest synonimem wyrazu „współpraca”, to jednak w odczuciu powszechnym oznacza on od roku 1944 przede wszystkim współpracę z obcym najeźdźcą. W Polsce było w drugiej połowie lat 40-tych początkowo w użyciu, także urzędowym, określenie „współpraca z Niemcami”. Potem zostało, tak w języku potocznym, jak i w terminologii naukowej, zastąpione w ślad za wzorami zachodnimi, terminem „kolaboracja”. Termin ten ma jednoznacznie negatywną konotację moralną i polityczną. Określa się nim takie rodzaje współpracy z narzuconą władzą, które są działaniem na szkodę własnego społeczeństwa (narodu, grupy etnicznej, środowiska, warstwy społecznej, wreszcie poszczególnych osób). W takim też sensie w ostatnich latach termin ten został rozszerzony w Polsce (także na Litwie, Łotwie i w Estonii) na współpracę z władzami sowieckimi na ziemiach anektowanych przez ZSSR w jesieni 1939 i wiosną 1940 roku. W polskich tekstach publicystycznych określa się czasem jako kolaborację również współdziałanie z zainstalowanym w Polsce przez ZSSR w latach 1944/45 reżimem komunistycznym. W poniższych rozważaniach ograniczamy się jednak do rozpatrzenia wyłącznie problemów związanych z kolaboracją z Niemcami w czasie pierwszej fazy II wojny światowej, tj. przed 22 VI 1941 r. Nie znaczy to, że autorzy nie doceniają znaczenia zjawiska kolaboracji z Sowietami i z reżimem komunistycznym. Przeciwnie, uważamy, że powinno ono stać się przedmiotem badań naukowych, a nie tylko dochodzeń prowadzonych przez sądy oraz Instytut Pamięci Narodowej. Jest to jednak dziedzina odrębna. W badaniach monograficznych nie można traktować jej identycznie, jak kolaboracji z Niemcami, między innymi już chociażby dlatego, że Związek Sowiecki formalnie nie znajdował się, odmiennie niż Rzesza Niemiecka, w stanie wojny z Rzeczpospolitą Polską. Do dzisiaj nie rozstrzygnięto, nawet na poziomie poważnej publicystyki, kwestii tak podstawowej, jak to, czy przyjęcie „paszportu” (czyli obywatelstwa) sowieckiego należy traktować w tych samych kategoriach, jak wpis do jednej z grup „niemieckiej listy narodowej” (Volksliste). Łączne rozpatrzenie problemu kola-

boracji Polaków ze wszystkimi okupantami (także Litwą w okresie od jesieni 1939 do wiosny 1940 r.) podczas II wojny światowej będzie mogło, naszym zdaniem, znaleźć należne miejsce dopiero w przyszłym opracowaniu syntetycznym, poprzedzonym starannymi badaniami monograficznymi.

* * *

Kolaboracja z Niemcami występowała we wszystkich krajach okupowanych przez „Trzecią Rzeszę”. Jej kształt i zasięg społeczny zależał od co najmniej dwóch czynników:

- 1) woli politycznej władz okupacyjnych, określanej przez program ustalany w najogólniejszym zarysie przez najwyższe kierownictwo Rzeszy Niemieckiej z jej *führerem* Adolfem Hitlerem na czele, i z reguły ujawniany tylko częściowo. Najważniejsze decyzje w tym zakresie Hitler rezerwował dla siebie. Polityka Niemiec wobec okupowanej Polski należała do tej kategorii decyzji. Po badaniach Martina Broszata, Christopha Klessmanna, Jerzego Kruskiego, Czesława Łuczaka, Czesława Madajczyka (i innych) sprawa ta może być uznana za ostatecznie wyjaśnioną.
- 2) nastawienia społeczeństwa kraju okupowanego. Było ono w znacznej mierze uwarunkowane przez działania okupantów wobec ludności i poszczególnych jej grup. Grupy te często były tworzone sztucznie przez odpowiednie zarządzenia władz niemieckich, dyskryminujące jedne, a uprzywilejowujące inne kategorie mieszkańców okupowanego kraju (np. w „Generalnym Gubernatorstwie” dyskryminowani – i to w sposób ostateczny – byli Żydzi, a uprzywilejowani – Ukraińcy). Nastawienie społeczeństwa wobec okupantów ulegało wskutek tego zróżnicowaniu: to samo, co w jednej grupie społecznej uchodziło za dopuszczalne podporządkowanie się narzuconym pod przymusem zarządzeniom najeźdźczej władzy, mogło być przez inną grupę tego samego społeczeństwa uznane za przekroczenie granic obowiązku obywatelskiego i za naruszenie lojalności wobec własnego państwa i narodu. Granice te były nierzadko – jak to miało miejsce w Polsce – określane przez znajdujące się na uchodźstwie władze państwowe oraz ich konspiracyjne ekspozytury w okupowanym kraju („Państwo Podziemne”).

Wiemy dzisiaj, jak wspomniano wyżej, że narodowosocjalistyczne Niemcy nie zamierzały w okupowanej przez siebie części (a od połowy 1941 roku całości) Rzeczypospolitej Polskiej organizować jakiego-

kolwiek polskiego państwa satelickiego, nawet zredukowanego do minimum terytorialnego. Sprawa ta została ostatecznie przesądzona już 28 IX 1939 r. w czasie drugiej wizyty ministra Ribbentropa w Moskwie. W trakcie ustalania granicy (już nie „linii demarkacyjnej”) niemiecko–sowieckiej Stalin stanowczo sprzeciwił się powoływaniu do życia nawet kadłubowego państwa polskiego. Hitler zastosował się do tego życzenia dyktatora sowieckiego. Jednak ze względów taktycznych, mając na uwadze możliwość zakończenia konfliktu wojennego z Francją i Wielką Brytanią bez rozwijania działań militarnych na większą skalę, Niemcy dążyły początkowo do wywołania wrażenia, że ciągle jeszcze rozważają możliwość utrzymania jakiejś formy państwowości polskiej. W przemówieniu wygłoszonym w Reichstagu 6 X 1939, po zakończeniu kampanii w Polsce i przyjęciu „defilady zwycięstwa” w Warszawie, Hitler mówił o „mającym powstać resztówkowym państwie polskim”². Powołane przezeń w kilka dni później „Generalne Gubernatorstwo” (GG) miało w związku z tym początkowo oficjalną nazwę „Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete”. Dodatek „für die besetzten polnischen Gebiete” został usunięty wiosną 1940 roku. Utworzony w GG na podstawie zarządzenia generalnego gubernatora Hansa Franka z dnia 15 XII 1939 r. bank centralny nosił pierwotnie nazwę „Bank Emisyjny w Polsce” i emitował banknoty z polskimi napisami, opiewające na złote³.

W centrum kierowniczym Niemiec wiedziano jednak dobrze, że nie istnieje zamiar odbudowywania państwa polskiego w żadnej postaci, a co za tym idzie, nie będzie też nawiązywania z Polakami współpracy politycznej. Polacy mieli być w polityce niemieckiej jedynie przedmiotem. Żadna podmiotowość im nie przysługiwała. Po rozpoczęciu 22 VI 1941 wojny na wschodzie Hitler konsekwentnie rozszerzył tę zasadę na wszystkie narody mieszkające na zajmowanych stopniowo przez wojska niemieckie terenach II Rzeczypospolitej, Litwy, Łotwy, Estonii i Związku Sowieckiego. Mimo pewnych prób podejmowanych przez niektóre koła Wehrmachtu, czy Wilhelmstrasse (tj. niemieckiego MSZ) tak sam wódz, jak i najbliższe grono jego współpracowników będą aż do końca odrzucać wszelkie próby kolaborowania politycznego z Niemcami inicjowane przez przedstawicieli „narodów wschodnich” („Ostvölker”). Kolaboracja była przez Hitlera mile widziana we Francji,

² Der entstehende polnische Reststaat. Por. Jerzy Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław 1998, s. 455.

³ *Das Generalgouvernement, herausgegeben und bearbeitet von Max Freiherr Du Prel*, Würzburg 1942, s. XIV i 121.

Belgii, Holandii czy Norwegii, ewentualnie nawet w Czechach, nie chciał on jednak brać na siebie żadnych, nawet minimalnych zobowiązań wobec ludów wschodnioeuropejskich. Znamienne było tu stanowisko *führera* wobec zamysłów jakiejś szerszej współpracy politycznej z „Wolną Ukrainą”; chociaż nie brakło przywódców ukraińskich gotowych do sojuszu z „Trzecią Rzeszą”, to jej wódz nie chciał się wiązać wobec nich żadnymi formalnymi aktami, rezygnując w ten sposób z możliwego wtedy masowego poparcia ukraińskiego w walce z komunistyczną Rosją.

Jednakże wiedza o tym stanie rzeczy była ograniczona do „ścisłego kierownictwa” Rzeszy. Nie była dostępna, przynajmniej do czasu zwycięstwa Niemiec nad Francją w czerwcu 1940 r., nawet dla stosunkowo wysoko postawionych niemieckich działaczy partyjnych i państwowych oraz dowódców wojskowych. Tym bardziej nie miało takiej wiedzy społeczeństwo polskie, ani w kraju, ani na uchodźstwie. Przynajmniej część jego mogła się łudzić, że Niemcy zgodzą się na przywrócenie państwowości polskiej w jakimś ograniczonym zakresie w zamian za daleko idące ustępstwa polityczne i terytorialne. Pamiętano o przemówieniu wygłoszonym przez Hitlera w Gdańsku 19 IX 1939, podczas trwających jeszcze działań wojennych, w którym mówił on m.in. o bitności żołnierza polskiego i o przyszłym „rozsądnym rządzie polskim”, z którym będzie można zawrzeć pokój. Brano też, zwłaszcza w Krakowie, za dobrą monetę gest, jakim było po wkroczeniu Niemców do tego miasta, wystawienie wojskowej warty honorowej przed Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu, gdzie spoczywają szczątki Józefa Piłsudskiego.

Tym też należy tłumaczyć podjęte w pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej, kiedy na ziemiach polskich rządziły w zasadzie niemieckie władze wojskowe, obustronne próby nawiązania współpracy politycznej. Powszechnie znane są w tym zakresie poczynania Władysława Gizbert-Studnickiego, rówieśnika Józefa Piłsudskiego, antyrosyjskiego działacza niepodległościowego ze „stażem syberyjskim”; zakończyły się one internowaniem go przez Niemców. Wiadomo też o działaniach podjętych w jesieni 1939 r. w Warszawie przez grupę działaczy narodowo-radykalnych, potraktowanych życzliwie przez niemiecki zarząd wojskowy. Według opublikowanych dotąd wyników badań, w pierwszej dekadzie października 1939 r. powstała w Warszawie organizacja występująca pod skrótem NOR, odczytywanym jako Narodowa Organizacja Radykalna, bądź jako Narodowy Obóz Rewolucji. Inicjatorem tej organizacji był związany z radykalną prawicą Andrzej

Świetlicki. Oprócz młodych wiekiem działaczy znaleźli się w niej z osób bardziej znanych prof. Zygmunt Cybichowski i ks. Stanisław Trzeciak. Niemiecka administracja wojskowa przydzieliła NOR-owi lokal w Alejach Ujazdowskich oraz mieszkanie po Julianie Tuwimie. NOR przedstawił swój program w ulotce, zawierającej m.in. następujący passus:

„[...] z winy sanacji Polska poniosła straszliwą klęskę i utraciła niepodległość i ziemie zachodnie. Ale nie wszystko jest stracone – można jeszcze odbudować wojsko polskie, aby wzięło udział w nieuniknionej wojnie przeciwko komunizmowi sowieckiemu. Zdobyte na wschodzie ziemie przywrócą nam terytoria zagarnięte przez ZSSR, a inne, bardziej na wschód, będą rekompensatą za utracone Pomorze, Śląsk i Poznańskie oraz odszkodowaniem za straty wojenne. Na finansowanie odbudowy Polski i jej nowej armii użyjemy skonfiskowaną własność żydowską [...]”.

Po ustanowieniu niemieckiej „administracji cywilnej” z końcem października 1939 r. cała inicjatywa została zlikwidowana przez Gestapo. Andrzej Świetlicki został w maju 1940 r. aresztowany, a potem rozstrzelany w wielkiej egzekucji zbiorowej w Palmirach 20–21 czerwca 1940 roku⁴.

Po tym dramatycznym finale krótkiego epizodu próby kolaboracji politycznej dalszych prób tego rodzaju na ziemiach polskich aż do końca wojny nie podejmowano. Kwestia ewentualnej współpracy z niemieckimi władzami okupacyjnymi w kraju została tym samym niejako automatycznie zredukowana do lojalnego podporządkowywania się niemieckim zarządzeniom, także tym, które ewidentnie godziły w społeczeństwo polskie.

Badania nad tym zjawiskiem muszą uwzględniać wspomniane już wyżej, a daleko idące zróżnicowanie postępowania Niemców wobec ludności polskiej w różnych dzielnicach kraju. Rzutowało ono na możliwość odmawiania kolaboracji lub ograniczania jej zasięgu. Można ułożyć listę obszarów okupowanych według możliwości zachowywania przez Polaków właściwej postawy obywatelskiej i stosowania się do zaleceń rządu na uchodźstwie i państwa podziemnego. Proponujemy poniżej taką listę ułożoną według stopnia trudności w oporze przeciw okupantom niemieckim:

⁴ Antoni Dudek, Grzegorz Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990, s. 107–109. Włodzimierz Sznarbachowski, *Bolesław Piasecki, od skrajnej antyniemieckości do projektów współpracy*, Zeszyty Historyczne, nr 94, Paryż 1990, s. 78–93.

- 1) miasto Warszawa i miejscowości w jej najbliższej okolicy,
- 2) województwa warszawskie i kieleckie w granicach GG,
- 3) województwo lubelskie,
- 4) województwo krakowskie i lwowskie w granicach GG do połowy 1941 r.,
- 5) miasto Kraków oraz powiat nowotarski z Zakopanem,
- 6) część województwa warszawskiego anektowana do Rzeszy („Regierungsbezirk Zichenau”),
- 7) województwo poznańskie i części województwa łódzkiego anektowane do Rzeszy („Reichsgau Wartheland”),
- 8) województwo pomorskie anektowane do Rzeszy („Reichsgau Danzig–Westpreussen”),
- 9) województwo śląskie, części krakowskiego i kieleckiego anektowane do Rzeszy („Reichsgau Oberschlesien”).

Oddzielnie należałoby traktować ziemie wschodnie II RP okupowane przez Niemcy od połowy 1941 r. – co wykracza poza granice naszego tematu.

Ponadto należy wziąć pod uwagę szereg dalszych okoliczności wiążących się ze zjawiskiem kolaboracji w okresie lat 1939–1941:

Szok, jaki wywołała nieoczekiwanie szybka klęska militarna i związane z nią załamanie się struktur państwowych spowodował w pierwszych miesiącach okupacji zmniejszenie odporności psychicznej społeczeństwa polskiego i pojawienie się „kolaboracji praktycznej”. Dostrzegalna była ona zwłaszcza wśród chłopów i drobnomieszczactwa w „Generalnym Gubernatorstwie” w okresie przed wprowadzeniem przez Niemców obowiązkowych dostaw płodów rolnych oraz reglamentacji handlu i rzemiosła. Występujący wtedy wzrost cen produktów rolniczych i wyeliminowanie konkurencji żydowskiej sprzyjało wytworzeniu się takich postaw. Jako swoistą kolaborację można by traktować również przejmowanie przez Polaków („aryjczyków”) tej części mienia żydowskiego, którą Niemcy pozostawiali, nie mogąc jej zagarnąć ze względów „technicznych” w czasie zamykania Żydów w gettach – przede wszystkim nieruchomości, sklepów i warsztatów. „Aryjczycy” kupowali także za bezcen odzież i inne przedmioty, z jakich Żydzi wyprzedawali się, idąc do getta. Tego rodzaju działanie nie było przedmiotem powszechnego potępienia. Przeciwnie, można było spotkać się wtedy z poglądem, że Niemcy „rozwiązują za nas kwestię żydowską”.

Zalecenia dotyczące właściwych zachowań obywatelskich propagowane przez władze i organizacje podziemne w prasie konspiracyjnej na terenie GG okazały się niewykonalne w praktyce i nie były przestrzegane, bądź też były przestrzegane tylko przez część społeczeństwa. Podobnych zaleceń dla ziem włączonych do Rzeszy w zasadzie nie było. Najlepsze postawy obywatelskie można było zaobserwować wśród inteligencji i młodzieży inteligenckiej w Warszawie. Ta grupa społeczna stanowiła równocześnie główną bazę dla niepodległościowej konspiracji wojskowej i politycznej. Poza tym jednak wbrew zakazom Podziemia chodzono nagminnie do kin, jawnych teatrzyków i kabaretów, uprawiano hazard w utworzonym przez Niemców w Warszawie kasynie gry, grano we wprowadzoną w GG loterię liczbową i kupowano prasę „gadzinową”. Zakaz jej kupowania władze podziemne po pewnym czasie złagodziły, zalecając niekupowanie jej już tylko w piątki (do czego zresztą też się nie stosowano).

W związku z zagadnieniem kolaboracji w Polsce w czasie II wojny światowej należy na koniec wspomnieć także o jej uwarunkowaniach historycznych sięgających daleko w przeszłość. Mamy tu na myśli fenomen, który można by nazwać tradycjami postzaborowymi. W okresie od upadku Powstania Styczniowego i prawie równoczesnego nadania autonomii dla Galicji do I wojny światowej w społeczeństwie polskim wytworzyły się bowiem postawy konformistyczne dostosowane do konkretnej sytuacji, odmiennej w poszczególnych zaborach. Konformizm ten nie oznaczał pełnego lojalizmu wobec władz zaborcy, lecz adaptację zachowań indywidualnych i zbiorowych do istniejących warunków, pozwalającą Polakom na egzystencję w miarę normalną i uporządkowaną.

W zaborze austriackim (Galicji) konformizm ten osiągnął stopień najwyższy, bliski utożsamienia się z istniejącymi austriackimi, ale urzędowymi po polsku strukturami państwowymi. Dawał on zarazem uzasadnienie dla postaw lojalistycznych. W postaci uproszczonej dałoby się ono ująć w następującej formule: „Rezygnacja ze zbrojnych powstań i zachowanie lojalności wobec władzy opłaca się, ponieważ przynosi ustępstwa tej władzy wobec polskich postulatów narodowych. Każde kolejne powstanie pogarszało sytuację polityczną Polaków, natomiast zachowanie lojalności sytuację tę poprawiało”. Pogląd ten znajdował potwierdzenie m.in. w fakcie istnienia od lat 70-tych XIX wieku w zaborze austriackim dwóch uniwersytetów państwowych („cesarsko-królewskich”) z polskim językiem wykładowym; nie było takich uczelni w pozostałych zaborach. Pracownicy nauki, nawykli do

takiej sytuacji, tzn. do lojalnego współdziałania z zaborcą, którzy doktoryzowali się i habilitowali na uniwersytetach Galicji w ostatnich latach jej istnienia, mieli w czasie II wojny światowej 50–60 lat. Znajdowali się więc w pełni sił twórczych, tworząc w Krakowie elitę intelektualną stanowiącą autorytet dla młodszego pokolenia pracowników nauki.

W zaborze rosyjskim (tak w Królestwie Polskim czyli Priwisłinskim Kraju, jak i na „ziemiach zabranych”, tj. przede wszystkim na Wileńszczyźnie, zamieszkałej zwarcie przez żywioł polski) po Powstaniu Styczniowym nastąpiła fala represyjnej rusyfikacji. Nie było szkolnictwa polskiego, ani legalnych polskich instytucji naukowych. W społeczeństwie polskim tego zaboru wytworzyło to postawy obronne oraz chęć tworzenia nielegalnych lub półlegalnych ośrodków pracy twórczej (biblioteki prywatne, księgarnie wydawnicze, redakcje czasopism). Istniało uzasadnione powszechne przekonanie, że od władzy zaborczej nie można się spodziewać niczego dobrego. Konformizm należało zatem ograniczać do spraw czysto egzystencjalnych i unikać jednocześnie wszelkich wyrastających ponad to minimum manifestacji lojalności. Ściągały one – jeżeli się zdarzały – zarzut zaprzaństwa narodowego (w Wilnie nazywano Polaków, którzy wzięli udział w postawieniu tam pomnika Katarzyny II, pogardliwie–szydlerczo „kataryniarzami”). Warszawa (i w pewnej mierze Wilno, które miało jednak w tej mierze znacznie skromniejsze możliwości) ukształtowała w rezultacie postawę radykalnie antykonformistyczną; nie zmieniły jej krótkotrwałe ustępstwa rosyjskie podczas rewolucji 1905–1907 roku. Ów antykonformizm środowiska intelektualnego dał o sobie znać już w okresie pierwszej, „łagodnej” okupacji niemieckiej 1915–1918: przykładem tego może być postawa Władysława Smoleńskiego, który nie przyjął wtedy proponowanej mu profesury na spolonizowanym w roku 1916 uniwersytecie warszawskim. Objął na nim katedrę dopiero w 1919 r., po odzyskaniu niepodległości.

Równocześnie wytworzyło się w zaborze rosyjskim przeświadczenie, że władza jest wprawdzie groźna, ale i przekupna. W załatwianiu spraw dotyczących korzyści materialnych można kupić jej przychylność. Te modele zachowań próbowano stosować – z różnym powodzeniem – w czasie okupacji hitlerowskiej.

Zabór pruski (Poznańskie i Pomorze Nadwiślańskie) rządzony był od czasu *Kulturkampfu* w sposób germanizacyjno–represyjny, ale w granicach niemieckiej praworządności. Dawała ona Polakom pewne możliwości organizowania się. Brak w zaborze pruskim znaczniejszej

liczby Żydów (wykonujących w zaborze rosyjskim i austriackim wiele czynności w zakresie gospodarczym, zwłaszcza pośrednictwa handlowego i kredytowania) skłonił Polaków w Wielkopolsce i na Pomorzu do intensywnego zajęcia się gospodarką i skutecznego konkurowania na tym polu z Niemcami. Na polu oświatowo-kulturalnym Polacy byli w defensywie, godząc się chcąc nie chcąc z dominacją niemieckiej kultury i starając się wykorzystywać jej dorobek dla własnych potrzeb, np. studiując na uniwersytetach w Niemczech. W czasie okupacji hitlerowskiej Niemcy dopuszczali na ziemiach byłego zaboru pruskiego tylko dwie postacie kolaboracji dla Polaków, i to tylko dla tych, którzy byli tutaj urodzeni jeszcze pod niemieckim panowaniem (przybyszów z „Kongresówki” i z Galicji zaczęto wysiedlać już w jesieni 1939 roku): a) bezwzględne podporządkowanie się zarządzeniom niemieckim, b) wpis na „niemiecką listę narodową”. Inne rodzaje współpracy z okupantem nie wchodziły tutaj w ogóle w rachubę.

Wymieniamy te zagadnienia tylko przykładowo dla zilustrowania złożoności całego zagadnienia. W badaniach nad nim należy zaakcentować potrzebę ostrożności metodologicznej przy rozpatrywaniu zjawisk tzw. patologii społecznych okresu okupacji niemieckiej, jak i kolaboracji *sensu stricto*. W „Generalnym Gubernatorstwie” istniały np. instytucje polskie działające pod nadzorem niemieckim (Rada Główna Opiekuńcza, Polski Czerwony Krzyż, „Społem”, towarzystwa i kółka rolnicze, związki hodowców itd.). Praca w tych instytucjach miała różnorodny charakter: musiała siłą rzeczy w pewnych granicach prowadzić do wykonywania dyrektyw niemieckich. Kwestia jednak, czy ktoś był kolaborantem, musiała wynikać zarówno z jego postawy, motywów działania, jak i skutków działalności. Większość Polaków w tych instytucjach bądź starała się nie szkodzić interesom narodowym, bądź nawet wypełniała w nich zadania Państwa Podziemnego. Należy więc unikać uogólnień personalnych, bowiem jedynie *in concreto* można ustalić, czy ewentualnie komuś można przypisać miano kolaboranta w dobie okupacji hitlerowskiej.

Opublikowane dotąd wyniki badań nad tą problematyką mogą budzić wątpliwości. Przykładem tego może być właśnie sprawa współpracy z krakowskim Instytutem Niemieckiej Pracy Wschodniej. Nie można jej rozpatrywać w oderwaniu od całego tła, którego tylko fragmenty – według naszego spojrzenia na tę sprawę dość ważne – przedstawiliśmy pokrótce.

Sprawa udziału Polaków w działalności IfDO uzyskała ostatnio rozgłos dzięki zainteresowaniu się nią przez środki masowego przeka-

zu. W 13 numerze tygodnika „Wprost” z roku 2003 ukazał się artykuł Sławomira Sieradzkiego streszczający tę część wspomnianej wyżej książki dr Anetty Rybickiej, w której mowa jest o zatrudnieniu przez Institut für Deutsche Ostarbeit pewnej, stosunkowo znacznej w porównaniu z liczbą zatrudnionych tam Niemców, liczby pracowników polskich, w tym profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i młodszych współpracowników tej uczelni. W artykule tym, zapewne dla uzyskania efektu sensacyjności, zarzut świadomej kolaboracji z instytucją o programowo antypolskim charakterze został wyeksponowany w stopniu o wiele silniejszym niż w książce, w której sprawa zatrudnienia Polaków w IfDO została potraktowana jako zagadnienie drugorzędne, zajmujące zaledwie około 10% jej objętości.

Artykuł prasowy w wysokonakładowym tygodniku wywołał oburzenie w krakowskim środowisku naukowym. Rektor UJ, prof. Franciszek Ziejka, wystąpił z protestem, stwierdzającym, że „naruszone zostało [...] dobre imię Uniwersytetu Jagiellońskiego” i stwierdzającym kategorycznie, że „pracownicy naukowci UJ zatrudnieni formalnie w Institut für Deutsche Ostarbeit w Krakowie nie wykonywali żadnych czynności, które mogłyby być uznane za jakąkolwiek formę współpracy z okupantem”. Jeszcze ostrzejszy protest zgłosiła Polska Akademia Umiejętności, zarzucając również „naruszenie dobrego imienia” nie tylko UJ, lecz również PAU⁵. Po ogłoszeniu protestów odbyła się w Krakowie w gmachu PAU dyskusja publiczna, w której pod adresem książki dr Rybickiej padł m.in. zarzut, że jest ona „wynikiem spisku niemiecko-ukraińskiego wymierzonego w Polskę”⁶. Jak stąd widać, dyskusja publiczna nie tylko nie pomogła w dokładniejszym naświetleniu sprawy zatrudnienia polskich pracowników naukowych w IfDO, lecz nawet przyczyniła się do jej upolitycznienia – w negatywnym znaczeniu tego określenia. Tymczasem to, co jeszcze z poznawczego punktu widzenia pozostało do zrobienia w tej materii, to rozproszenie nielicznych już wątpliwości faktograficznych, zwłaszcza w odniesieniu do tych osób i sytuacji związanych z krakowskim środowiskiem naukowym podczas II wojny światowej, które mogą być w odbiorze społecznym wiązane z ocenami moralnymi. Trzeba przy tym uwzględnić proponowane przez nas wyżej kryteria tego rodzaju ocen. Konieczne jest tu wskazanie dodatkowo na różnice „klimatu duchowego” między głównymi w okresie okupacji miastami polskimi – Warszawą

⁵ Teksty zostały ogłoszone we Wprost 24 IV 2003. Korzystaliśmy z wydania internetowego Wprost Online, nr 1063.

⁶ Dziennik Polski, Kraków 12 IV 2003: *O historii, o honorze*.

i Krakowem. Różnice te podkreślają historycy, piszący o Krakowie czasu wojny. Nie mówimy tu niczego nowego. To, co było uważane za naganne w stolicy, uchodziło za dopuszczalne, a nawet za wskazane ze względów taktycznych w Krakowie⁷. Istotne różnice sytuacyjne między warszawskim a krakowskim środowiskiem naukowym (przede wszystkim uniwersyteckim) opisał już 40 lat temu w opracowaniu przygotowanym z okazji jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Gawęda: „Tajne nauczanie na poziomie uniwersyteckim jako akcja zorganizowana zaczęło się w Krakowie znacznie później, aniżeli np. w Warszawie [...] O tajnej pracy dydaktycznej trudno było myśleć w pierwszych latach okupacji, kiedy ostatni członkowie grona nauczycielskiego wracali z obozów koncentracyjnych w 1941 r. i zastali zdewastowane i ograbione zakłady uniwersyteckie, do których zresztą nie mieli dostępu [...] Dopiero w maju 1942 r. prof. M. Małecki wystąpił z inicjatywą tworzenia zespołów dla młodych ludzi, którzy pragnęli rozpocząć studia uniwersyteckie” [...]⁸.

⁷ Michał Rożek, *Kraków, przewodnik historyczny*, Wrocław 1997, s. 179–180: „Miasto wyszło cało z pięcioletniej okupacji. Kraków bowiem posiadał instynkt życia. Miłość życia narodowego zawsze cenił wyżej ponad piękną i zaszczytną śmierć. Kraków był podczas wojny trzeźwy, cierpliwy, a nade wszystko ostrożny. Taka już cecha mieszkańców podwawelskiego grodu. Przypadła mu inna rola niżli w Warszawie. Warszawa bowiem ocalała – okupiony ogniem i śmiercią – honor narodu. Kraków natomiast ocalał bezcenne skarby kultury, tak bardzo konieczne do życia narodowego”. Andrzej Chwalba, *Dzieje Krakowa*, tom 5: *Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002, s. 447–451: „Kraków to jedyne stare polskie miasto, w którym liczba ludności w okresie wojny zwiększyła się [...] Zachowania i postawy mieszkańców polskiego Krakowa wobec okupanta były różne i zmieniały się. Dominowali ci, którzy, kierując się ‘ideologią przetrwania’ wybrali przeczekanie [...] nie brakowało też współpracujących z władzami [...] Byli i tacy, co w dzień kolaborowali, a w nocy konspirowali [...] ludzie walczący czynnie z przemocą okupanta stanowili w widoczny sposób wyraźną mniejszość. Wzywający do bojkotu nie odnosili większych sukcesów, ponieważ działacze podziemia zbyt wiele wymagali i oczekiwali od społeczeństwa [...] W skali konspiracji Kraków wyraźnie ustępował Warszawie [...] Kazimierz Wyka pisał, że ‘każdy z nas, prowincjuszy, przyjeżdżał do Warszawy niczym do jakiejś centrali z tlenem wolności’ [...] Kraków jako Krakau miał się stać rodzajem niemiecko-gubernalnego okna wystawowego na świat, być świadectwem zwycięstwa Niemców i pozycji Hansa Franka [...] Kraków wyszedł z wojny zmieniony, lecz mniej okaleczony i sponiewierany niż inne miasta Polski i Europy. Krótko mówiąc, miał szczęście w nieszczęściu”.

⁸ Stanisław Gawęda, *Uniwersytet Jagielloński w okresie II wojny światowej 1939–1945*, wydanie drugie poprawione i rozszerzone, Kraków 1986, s.106–110. W wydaniu pierwszym nieco inaczej sformułowano opis początków tajnego UJ: „dopiero w maju 1942 r. prof. M. Małecki wystąpił z inicjatywą tworzenia zespołów dla

Tak więc organizowanie tajnego nauczania uniwersyteckiego przez pracowników UJ rozpoczęte zostało dopiero w dwa lata po utworzeniu w Krakowie przez generalnego gubernatora Franka Instytutu Niemieckiej Pracy Wschodniej. Fakt utworzenia Institut für Deutsche Ostarbeit 20 kwietnia 1940 roku, w 51 rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, został opisany szczegółowo w pracy dr Rybickiej⁹. Z opisu tego wynika, że otwarcie IfDO uzyskało znaczny rozgłos w prasie niemieckiej wydawanej wtedy w Polsce. Założenia ideowe Instytutu były więc głoszone jawnie, nawet z ostentacją, a jego charakter był od początku rozpoznawalny dla czytelników gazet.

Inteligencja krakowska, a już zwłaszcza intelektualiści krakowscy średniego i starszego pokolenia z reguły znali język niemiecki, a codzienne czytanie dzienników należało do ich stałych zwyczajów. Ta grupa mieszkańców Krakowa chętniej czytała „Kraukauer Zeitung” niż polskojęzycznego „Gońca Krakowskiego”, a to z dwóch powodów: „Kraukauerka” (jak ją potocznie nazywano) ukazywała się rano i pozwalała na wcześniejsze przeczytanie komunikatów frontowych niż pojawiający się dopiero w porze obiadowej „Goniec”. Poza tym „Kraukauer Zeitung” była gazetą mającą 12 lub 16 stron i zawierającą komentarze polityczne, wojskowe i gospodarcze, z których mimo ich hitlerowskiej tendencji można się było jednak czegoś dowiedzieć (przynosiła np. sporadycznie wiadomości o poczynaniach polskiego rządu na uchodźstwie), natomiast w „Gońcu” liczącym 4 lub 6 stron, tego rodzaju materiałów nie dawano¹⁰. Można więc przyjąć, że środowisko intelektualne Krakowa orientowało się od początku w założeniach i celach IfDO. Były one zresztą szczegółowo opisane także w dostępnych wówczas publikacjach książkowych¹¹. Nie było więc tak, żeby angażowani na

młodych ludzi, którzy studia uniwersyteckie pragnęli dopiero rozpocząć” (s. 65 pierwszego wydania).

⁹ A. Rybicka, op. cit., s. 11 n.

¹⁰ Faktów tych nie uwzględnił w wystarczającym stopniu A. Chwalba w rozdziałach zajmujących się prasą, op. cit., s. 226 n.

¹¹ Niemiecka księgarnia na krakowskim Rynku Głównym, filia wrocławskiej księgarni Alfreda Fritzschego, była dostępna dla Polaków i dość chętnie przez nich odwiedzana. Jeden z autorów kupił w niej m.in. I wydanie książki Du Prel'a, noszące jeszcze tytuł „Das Deutsche Generalgouvernement Polen”, opublikowane w 1940 roku. (W drugim wydaniu zostało już tylko „Das Generalgouvernement”). Żadne z wydań tej pracy nie jest znane A. Rybickiej, chociaż tekst zawiera artykuł Wilhelma Coblitz, dyrektora IfDO, wyliczający programowe zadania tej instytucji, jak np.: „Sektion Volkskunde [...] dieser Sektion angegliederte Rassenkunde hat die Methoden [...] der modernen deutschen Rassenkunde auf die [...] Volkstümer und Mischrasen des Generalgouvernements [...] verwertet [...] Die Judenforschung im

pracowników Instytutu Niemieckiej Pracy Wschodniej uczeni i naukowcy krakowscy godzili się na swoje zatrudnienie w tej instytucji pozostając w niewiedzy o jej założeniach ideowych i celach, jakie miała ona realizować w okupowanej Polsce.

Supozycja nasza, próbująca wytłumaczyć ówczesny bieg wydarzeń, idzie w następującym kierunku: aresztowanie większości profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego zaproszonych w dniu 6 XI 1939 na rzekomy wykład o stosunku „Trzeciej Rzeszy” do nauki, i umieszczenie ich w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, gdzie zmarli m.in. profesorowie Stanisław Estreicher, Michał Siedlecki, Feliks Rogoziński, Kazimierz Kostanecki, Ignacy Chrzanowski, Leon Sternbach (wymieniliśmy tutaj tylko członków czynnych Polskiej Akademii Umiejętności) stanowiło dla intelektualistów krakowskich wstrząs o niezwykłej sile. Do tego momentu w żadnym innym uniwersyteckim mieście okupowanej Polski nie podjęto akcji eksterminacyjnej o tak wyraźnie sprecyzowanym celu. Wcześniejsze akty niemieckiego terroru: aresztowania i rozstrzeliwania mogły się wydawać aktami represyjnymi za rzeczywiste lub rzekome wykroczenia przeciw prawu wojennemu i dotyczyły obywateli polskich przynależnych do różnych grup społecznych.

Tu natomiast wątpliwości być nie mogło: chodziło o zaplanowane na zimno fizyczne unicestwienie całego środowiska akademickiego. Podobnych akcji nie przeprowadzili Niemcy ani w Warszawie, ani we włączonym do Rzeszy Poznaniu, gdzie poprzestali na zamknięcie uczelni wyższych; odbywające się tam aresztowania profesorów miały charakter represji indywidualnych lub grupowych, ale nie instytucjonalnych. Poza tym było już wiadomo w Krakowie, że uniwersytety na wschodzie kraju – w Wilnie pod rządami litewskimi i we Lwowie pod rządami sowieckimi podjęły działalność, jakkolwiek odbywała się ona w narzuconych przez nowych władców strukturach i przy licznych szykanach wobec polskich pracowników naukowych. Środowisko krakowskie mogło więc słusznie uważać się w porównaniu z innymi za obiekt szczególnie bezwzględnej prześladowania.

Wytworzyło to w Krakowie na przełomie 1939 i 1940 roku atmosferę zastraszenia wśród pracowników naukowych. Pośrednim świadectwem potwierdzającym powstanie takiej atmosfery jest dziennik

Institut wird in engster Verbindung mit den Zentralstellen der Partei und des Staates im Sinne einer Gesamtbereinigung des europäischen Judenproblems geleistet [...] Sektion Slawische Philologie [...] vor allem um die Feststellung der Beeinflussung und Abhängigkeit der polnischen Sprache von der deutschen”, s. 185–187 wydania II.

pracownika dawnego Archiwum Ziemińskiego w Krakowie, Adama Kamińskiego¹². Autor skrupulatnie zapisywał w nim dzień po dniu zdarzenia ze swojego życia i ważniejsze fakty „publiczne”, poczynając od exodusu we wrześniu i październiku 1939 aż do sierpnia 1945 roku. W zapiskach tych jest tylko jedna dłuższa przerwa. Obejmuje ona okres od 18 X 1939 do 3 III 1940. Zamiast zapisów codziennych autor wpisał do swego diariusza tylko krótką sumaryczną notatkę, w której czytamy: „Archiwum jest zamknięte [...] z początkiem listopada następuje aresztowanie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i wywiezienie ich najpierw do Wrocławia, później do Oranienburga (tj. do obozu Sachsenhausen – uw. St.S. i J.S.) [...] Z początkiem lutego 1940 wraca przeszło stu ze starszych profesorów UJ wypuszczonych z obozu [...] część starszych (Semkowicz, Jachimecki, Stołyhwo) i młodszy siedzą dalej w obozie [...]”.

W rozważaniach naszych nie zajmujemy się jednostkowymi przypadkami domniemanej czy rzeczywistej kolaboracji krakowskich pracowników nauki. Oznaczałoby to bowiem przypisanie sobie przez nas roli sędziów, do której nie czujemy się powołani. Nawet mając do dyspozycji autentyczne źródła pisane, można – nie badając w każdym konkretnym wypadku wiarygodności zawartych w nich informacji – dojść do konkluzji co najmniej mylnych, jeśli nie całkowicie nieprawdziwych.

Tak właśnie dzieje się w obecnej dyskusji o Polakach w Instytucie Niemieckiej Pracy Wschodniej. Mamy w niej do czynienia z dwoma przeciwstawnymi stanowiskami:

- 1) dr Anetta Rybicka reprezentuje pogląd, że krakowscy pracownicy nauki podjęli pracę w IfDO mając wystarczającą wiedzę o rzeczywistym charakterze tej instytucji. Cięży zatem na nich moralna odpowiedzialność, która powinna być publicznie ujawniona.
- 2) Krakowskie środowisko naukowe, tj. przede wszystkim Uniwersytet Jagielloński i Polska Akademia Umiejętności, uważa, że zatrudnienie polskich pracowników naukowych w IfDO było realizacją powziętego uprzednio zamiaru przeniknięcia w strukturę niemiecką ważną z punktu widzenia losów nauki polskiej pod okupacją, spenetrowanie tej struktury i przeciwdziałanie ujemnym skutkom jej działania. Miało też służyć do odwrócenia uwagi

¹² Adam Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945 [...]*, wstęp i opracowanie Anna Palarczykowska i Janina Staksik, Warszawa 2001, Instytut Pamięci Narodowej; por. ss. 74–75.

Niemców od zakonspirowanej działalności naukowej i dydaktycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Już po odbyciu wiosną 2003 roku dwóch dyskusji na interesujący nas temat: w Krakowie i w Warszawie, ukazał się kolejny przyczynek do tej kwestii. Jest to wydany przez Bożenę i Jerzego Wyrozumskich zbiór tekstów pochodzących z lat 1945–1947, będący w zamyśle wydawców odpowiedzią na książkę A. Rybickiej. Prof. Wyrozumski i jego małżonka zarzucają autorce, że „powtórzyła [...] nagonkę na środowisko naukowe krakowskie [...] jaką rozpętała prasa wiosną i latem 1945 roku”, oraz, że jej rozprawa doktorska jest „pozbawiona wszelkiej refleksji źródłownawczej [...] skażona skrajną tendencyjnością i błędna w szeregu szczegółów”. Najważniejszym jednak zarzutem jest przypisanie autorce komunistycznego „rodowodu myśli przewodniej [...] gdy chodzi o stosunek do środowiska naukowego krakowskiego”. Publikacja została wydana przez Polską Akademię Umiejętności, której prof. Jerzy Wyrozumski jest sekretarzem generalnym¹³.

Opisane tu przeciwstawne stanowiska wydają się w świetle już ujawnionych materiałów źródłowych poglądami jednostronnymi. Przypisanie krakowskim naukowcom świadomej kolaboracji (z podtekstem sugerującym, że została podjęta ze względów oportunistycznych) nie bierze pod uwagę okoliczności, które opisaliśmy w pierwszej części naszych rozważań. Dodać by tu można jeszcze jeden istotny fakt, to mianowicie, że „rozruch” Instytutu Niemieckiej Pracy Wschodniej odbywał się po zwycięstwach Niemiec nad Francją, Jugosławią i Grecją, które u wielu Polaków w kraju spowodowały chwilowe zwątpienie co do szans pomyślnego zakończenia wojny. Zarysowała się perspektywa niemieckiego sukcesu, wywołując myśli o ewentualnej konieczności długotrwałego pozostawania pod panowaniem „Trzeciej Rzeszy”.

Dla zrozumienia okoliczności towarzyszących wyrażeniu zgody na pracę w IfDO trzeba wziąć pod uwagę jeszcze i to, że o ile na ogół we wszystkich dzielnicach okupowanej Polski odnoszono się nieufnie do niemieckiej propagandy i nie dawano wiary nawet wiadomościom prawdziwym, jeśli wydawały się zbyt pomyślne dla Niemiec, to z kolei wieści o represjach, okrucieństwach i planowanych nowych prześladowaniach rozchodziły się szybko i znajdowały posłuch w społeczeństwie. Był to specyficzny niemiecki „sukces opiniotwórczy”, paraliżujący ewentualną chęć oporu wobec okupantów, np. przez działania kons-

¹³ Stanisław Kutrzeba, *W obronie spotwarzonej instytucji. Rzecz o Polskiej Akademii Umiejętności roku 1945. Do druku przygotowali i aneksami opatrzli Bożena i Jerzy Wyrozumscy*, Kraków 2003, s. 13.

piracyjne¹⁴. Rodził on równocześnie lęk przed jawnym i otwartym przeciwstawianiem się poleceniom i propozycjom władz okupacyjnych, zwłaszcza, że odróżnienie jednych od drugich było w praktyce niemożliwe. Atmosfera wszechobecnego strachu miała ten skutek, że propozycję taką, jak np. zatrudnienie w IfDO, traktowano jako nakaz, które-go odrzucenie mogło pociągnąć za sobą przykre konsekwencje. To nastawienie psychiczne było prawdopodobnie szczególnie silne u osób, które były już – albo one same, albo ich koledzy – ofiarami takich działań niemieckich, jak uwięzienie, zamknięcie w obozie koncentracyjnym, czy choćby wysiedlenie z własnego mieszkania, nawet jeśli nie wiązało się z równoczesną deportacją. Dochodziła do tego świadomość degradacji społecznej, dotkliwa dla nauczycieli akademickich, nawykłych w swoim dotychczasowym życiu do szacunku ze strony otoczenia i kurtuazji ze strony władz. W tych warunkach otwarcie możliwości podjęcia pracy choć trochę przypominającej warunki przedwojenne mogło być dodatkowym, może nawet nie do końca uświadomionym motywem zgody na pracę w IfDO, lub w pewnych wypadkach ubieganie się o nią. Regułą było przy tym usprawiedliwianie takiej decyzji wobec samego siebie troską o ratowanie dóbr kultury narodowej, do których zaliczano również własną osobę¹⁵.

¹⁴ Oto charakterystyczny przykład przytoczony przez A. Kamińskiego: „Zwierzył mi się dziś Karol [Buczek], który wrócił do biura po chorobie serca we czwartek 29 października [1942], że K. [prof. Stanisław Kutrzeba] wystąpił z pomysłem zorganizowania uniwersytetu w Krakowie. Karol uważa to za pomysł w obecnych warunkach najzupełniej poroniony i zamierza zorganizować odpowiednią kontrakcję. Jestem tego samego zdania, co Karol. Dla kilku niewiadomej wartości młokosów, bo przecież więcej nie podobna w zakonspirowanym uniwersytecie ‘wykształcić’, nie można narażać na pewną śmierć tych nielicznych niedobitków nauki polskiej, których będzie Polska potrzebować po wojnie. W każdym razie wiadomo już o niektórych profesorach UJ, że odmówili swego udziału w tej imprezie. Nie wierzę, żeby się coś takiego dało zakonspirować, więc lepiej nie zaczynać”. A. Kamiński, op. cit., s. 194–195.

¹⁵ Por. np. protokół Specjalnej Komisji Dyscyplinarnej w sprawie prof. M. Małeckiego [7 VII 1945]: „Prof. dr Mieczysław Małeczki wstąpił do Instytutu Wschodniego nie dla osobistych korzyści, ani żeby współdziałać z Niemcami, lecz po to, aby a) roztoczyć opiekę nad polskimi zbiorami i bibliotekami w Instytucie, b) o ile możliwości przeciwdziałać akcji Instytutu, c) informować polskie czynniki o zamierzeniach niemieckich kierowników Instytutu [...] Korzystając z osłony, którą mu dawała przynależność do Instytutu Wschodniego, zorganizował i prowadził w Krakowie tajne nauczanie na stopniu uniwersyteckim”. Cyt. za: Stanisław Kutrzeba, op.cit., s. 63.

Przejdźmy do drugiej kwestii. Poza dyskusją jest wspomniany już wyżej fakt, iż było kilka polskich prób szukania jakiegoś porozumienia z władzami Niemiec hitlerowskich bezpośrednio po klęsce wrześniowej. Wzmiankowany na początku *casus* Władysława Studnickiego, wybitnego publicyisty i polityka, germanofila z dawien dawna, świadczy o tym, jak wielu polityków czy intelektualistów w Polsce i innych krajach nie zauważało fundamentalnej różnicy między totalitarnym państwem Hitlera a Niemcami epoki wilhelmińskiej¹⁶.

Po klęsce Francji, z którą *gros* polskich polityków wiązało od września 1939 r. główne swe nadzieje, doszło w tej ciężkiej sytuacji do kilku prób szukania kontaktów z Niemcami, które trudno nazwać inaczej, jak próbami kolaboracji, nawet jeżeli rzecz cała (głównie jednak wskutek braku zainteresowania ze strony niemieckiej) nie wyszła poza projekty czy wstępne sondaże.

W dotychczasowej dyskusji na temat tzw. memoriału czy listu lizbońskiego niemal całkowicie pominięto, nie wiadomo dlaczego, zdarzenie poprzedzające i w pełni autentyczne, jakim była akcja Stanisława Cata–Mackiewicza, członka Rady Narodowej u boku Prezydenta RP, który w Libourne, w krytycznym momencie zawierania przez Francję, reprezentowaną już przez marszałka Pétain’a, rozejmu z Niemcami, usiłował propagować koncepcję porozumienia się z Niemcami przy pomocy właśnie Francji (niektórzy twierdzą, że przy pomocy Włoch). Wiadomo, że miał w tym poparcie być może nawet kilku członków Rady Narodowej, w tym także Tadeusza Bieleckiego. Kwestia ta jest znana ogólnie, choć nigdy nie została szczegółowo wyświetlona wobec braku materiałów źródłowych, szerzej relacjonujących, co się działo w pełnych napięcia dniach 14–17 czerwca 1940 r. w Libourne. Sam Cat–Mackiewicz unikał później tego tematu, jak ognia.

Otóż warto tu przypomnieć, iż, kiedy tenże Stanisław Cat–Mackiewicz po swoim dość zaskakującym powrocie z emigracji do kraju rozpoczął drukowanie szeregu szkiców atakujących stosunki emigracyjne i politykę generała Sikorskiego (co było podówczas zgodne z linią propagandy PRL), jeden z autorów niniejszych uwag ogłosił w „Tygodniku Powszechnym” obszerną polemikę z Catem–Mackiewiczem,

¹⁶ Ten błąd perspektywy będzie podzielać – w różnych wariantach – wielu polityków, także polskich na emigracji, dla których realia okupacji hitlerowskiej ciągle pozostaną nie w pełni percypowanym doświadczeniem mimo strumienia wiadomości płynącego od organów Polski Podziemnej.

wypominając mu publicznie dążenia kolaboracyjne¹⁷. Warto stwierdzić, że Cat-Mackiewicz, który się ogromnie oburzył na ten artykuł, nie przyjął jednak propozycji Redakcji „Tygodnika” podjęcia dyskusji na ten temat na forum redakcyjnym i w istocie nigdy tej sprawy nie wyjaśnił¹⁸.

Otóż publikowany w numerze 142 paryskich Zeszytów Historycznych przez B. Wiadernego dokument z archiwum niemieckiego MSZ zatytułowany „Aide-mémoire” i datowany na 24 czerwca 1940 r. był skierowaną do ambasady niemieckiej w Lizbonie propozycją rozmów w sprawie polskiej, w której nie tyle jako sygnatariusze (bo brak pełnej listy autentycznych podpisów), ale raczej jako „grupa inicjatywna”, czy też jako osoby mające wziąć udział w ewentualnych rozmowach, a więc prawdopodobnie podzielające wstępnie poglądy czy intencję tego pisma, zostali wymienieni: płk Jan Kowalewski, Stanisław Cat-Mackiewicz, Tadeusz Bielecki, Jerzy Zdziechowski, Stanisław Strzetelski, Emeryk Hutten-Czapski i Jerzy Kurcyusz. Wydawca dokumentu uznał go za dowód najpoważniejszej próby podjęcia jakichś kolaboracyjnych rozmów z Niemcami.

Faktem niezbitym jest dostarczenie tego pisma z tymi nazwiskami do Berlina, i także faktem niezbitym jest to, iż czynniki kierownicze „Trzeciej Rzeszy” nie uznały za celowe zainteresowanie się tą propozycją. W różnych polemikach związanych z tą sprawą, pisanych często przez osoby zainteresowane osobiście w tej materii, kwestionuje się zarówno skład owej grupy polityków biorących udział w tej inicjatywie, nieobecność części z nich z całą pewnością w tym momencie w Lizbonie itd¹⁹. Warto dodać, iż dokument ten był już znany niektórym historykom polskim (m.in. prof. Piotrowi Wandyczowi), którzy jednak sprawy tej nie podali wcześniej do publicznej wiadomości. Prof. Wandycz zadowolił się faktem, iż niektórzy ówczesnie jeszcze żyjący politycy wymienieni w owym aide-mémoire, jak były minister Jerzy Zdziechowski, kategorycznie zaprzeczyli swego udziału w tej inicjatywie. Nikt bodaj z autorów rozważających te sprawy marginesowo nie zwrócił uwagi na takie fakty, jak to, że Stanisław Cat-Mac-

¹⁷ Por. St. Salmonowicz, *Harce historyczne Cata-Mackiewicza*, Tygodnik Powszechny, nr 12 z 1958 roku.

¹⁸ Por. ogólnie St. Salmonowicz, *Rozmowy ze Stanisławem Kotem*, [w:] *Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, Kraków 1997, s. 143–150.

¹⁹ Por. polemiki w zeszycie 143 Zeszytów Historycznych, Paryż 2003, s. 215–235, tamże odpowiedź B. Wiadernego. Na wypowiedź K. Sztrzałki powołujemy się w dalszym toku wywodów.

kiewicz, znany ze swej antyrosyjskiej postawy miał bliskie związki przedwojenne z płk Janem Kowalewskim, który był osobą, jaka miała przekazać omawiane pismo w ambasadzie niemieckiej w Lizbonie. Cat–Mackiewicz i Bielecki wymieniani byli wielokrotnie jako inicjatorzy tzw. sprawy z Libourne, czyli dążenia do porozumienia się z Niemcami (w tym momencie myślano w Libourne, że za pośrednictwem Francji). Jak wiadomo, Stanisław Cat–Mackiewicz, wybitny felietonista i pisarz, był, podobnie jak i jego brat przyrodni Józef Mackiewicz, zdecydowanym germanofilem. Nie oznacza to oczywiście, by nie uważał się za polskiego patriotę, ale świadczy o tym, iż był raczej skłonny – podobnie jak Władysław Studnicki – do wybierania „między dwoma wrogami” raczej Niemiec niż Rosji, jakkolwiek by ona była, a tym bardziej Rosji sowieckiej²⁰.

Tu raz jeszcze warto zaakcentować: ludzie, którzy opracowali memoriał lizboński (a wolno sądzić, że główną rolę odegrali tu raczej Cat–Mackiewicz i Bielecki, a nie Kowalewski, który wystąpił w roli posłańca) uważali się w momencie klęski Francji za realistów. Zupełnie nie brali pod uwagę faktu, iż druga wojna światowa nie była wojną na miarę wojen wieku XIX czy nawet pierwszej wojny światowej, w których dyplomacja mogła osiągać rozmaite kompromisy lub częściowe sukcesy. W wojnie przeciw reżimowi totalitarnemu pojęcia kompromisów, ugody, były pojęciami anachronicznymi, nie pasującymi do epoki zbrodniczych ideologii drwiących sobie z wszelkich zasad prawa narodów. *Nota bene* pogląd podobny do naszego (bez wspomnienia jednakże akcji Cata–Mackiewicza w Libourne) wyraził prof. Tomasz Szarota w obszernym wywiadzie²¹. Dodajmy tu na marginesie istotną informację K. Sztrzałki, który badał archiwa włoskie i znalazł tam informację posła włoskiego w Lizbonie z 10 lipca 1940 r., który informował o tej inicjatywie grupy polskich osobistości i wspominał przy

²⁰ Stanisław Cat–Mackiewicz nigdy szerzej swej roli w Libourne nie wyjaśnił, jednakże w jego szkicu historyczno–wspomnieniowym: *Lata nadziei*, Londyn 1945 (reprint krajowy Warszawa 1990, s. 74–75) napisał znamienne wyznanie: „W dniu kapitulacji Francji chodziłem po rynku [Libourne] [...] ciążyła mi na mózgu świeża wiadomość, że Rosja 15 czerwca zlikwidowała niepodległość państw bałtyckich i Litwy i wkroczyła do Wilna. Straszne niebezpieczeństwo pozostania w Rosji na zawsze zawisło nad moim krajem [...] zrozumiałem, że jeśli Francja wycofuje się z wojny, to powinna to uczynić również Polska [podkreślenie nasze][...] wojnę należy prowadzić, gdy jest celowa i gdy można ją wygrać, ale należy jak najprędzej się z niej wycofać, gdy prowadzi do śmierci narodu”. Trudno ten akapit określić inaczej, jak wyznanie defetysty.

²¹ Por. pełny tekst memorandum lizbońskiego w tłumaczeniu polskim oraz rozmowę z prof. T. Szarotą pt. *Quislinga nie było*, *Gazeta Wyborcza*, 5–6 IV 2003, s. 18.

tym nazwisko swego rozmówcy w tym kontekście – nie wymienione w memoriale czołowego dyplomaty przedwrześniowego, Jana Szembeka²².

W świetle ustaleń prof. Wandycza niektóre osoby wymienione w memoriale z pewnością nie były podówczas obecne w Lizbonie. Prof. Wandycz jako pewnych wymienił tylko Kowalewskiego i Strzetelskiego. Wiemy więc teraz, iż w jakiś sposób zaangażowany był w tę sprawę także J. Szembek, zaś między 17 czerwca w Libourne a memoriałem złożonym w Lizbonie upłynęło niewiele dni chaosu klęski francuskiej. Stąd – choć nie mamy tu dowodu źródłowego – można jednak chyba zasadnie przypuszczać, że koncepcja realizowana w Lizbonie wywodziła się z rozmów w Libourne. Warto także pamiętać, iż między Portugalią a południową Francją w tych dniach istniała nadal łączność telefoniczna i pocztowa, i stąd mimo wszystko można wnioskować, że *gros* osób wymienionych w memoriale w Lizbonie było niedalekie w swych poglądach od tej koncepcji (choć, być może, szybko ten pogląd zmieniło).

Odwołać się tu możemy także do poglądów prof. Andrzeja Paczkowskiego, który przyjął²³, iż wątpliwości co do roli i składu grupy, która ten memoriał zaakceptowała czy złożyła, nie przekreślają bezdyskusyjnego faktu, że taki memoriał został przedstawiony władzom niemieckim. Widząc całą złożoność sytuacji A. Paczkowski stwierdził jednak w konkluzji, iż memorandum lizbońskie było próbą politycznej kolaboracji: „Było szukaniem geopolitycznego porozumienia z Niemcami, bo po klęsce Francji wydawało się bezsporne, że wojna potrwa bardzo długo i wcale nie było pewne, jak się skończy”. Nie idąc za daleko w „rozumieniu” pobudek inicjatorów lizbońskiego memorandum, można je traktować jako nieprzemyślany gest rozpaczy, oparty prawdopodobnie na zbyt dużych złudzeniach pewnych kół sanacyjnych co do roli mocarstwowej Włoch i ich ewentualnego pośrednictwa w sprawie polskiej. Tak czy inaczej, i jest to stwierdzenie dobitne, to na skutek postawy strony niemieckiej, a nie tej niewielkiej (?) grupy polskich polityków, uniknęliśmy prawdziwego historycznego kłopotu. *Nota bene* Stanisław Cat-Mackiewicz, postać równie barwna, co kontrowersyjna, przez cały okres działania rządu na uchodźstwie w Londynie krytykował poczynania generała Sikorskiego, głównie za współ-

²² Por. cyt. numer Zeszytów Historycznych, K. Sztrzałka, s. 221–225.

²³ Por. Gazeta Wyborcza 5–6 IV 2003, wywiad prof. A. Paczkowskiego pt. *Jak ryby na piasku*, s. 19.

pracę ze Stalinem – choć oczywiście w warunkach angielskich (w tym także ścisłego dozoru brytyjskiej cenzury wojennej) nie mógł już sugerować rozwiązania niemieckiego.

* * *

W świetle powyższych ustaleń nie da się dłużej utrzymać rozpowszechnione wyobrażenie o tym, że Polska w czasie II wojny światowej była „krajem bez Quislingów”, oznaczające to, że nie było u nas osób wyrażających chęć współpracowania z Niemcami na poziomie sięgającym wyżej, niż konieczność zapewnienia sobie minimum egzystencji. Osoby takie były, a to, że Niemcy nie skorzystali z ich politycznych ofert, wynikało z hitlerowskich planów urządzenia Europy wschodniej, w których nie było miejsca na rządy nawet marionetkowe, ani na prowadzone samodzielnie przez miejscowych uczonych badania naukowe.

Ograniczyliśmy się tu tylko do dwóch charakterystycznych i budzących kontrowersje w dotychczasowym piśmiennictwie przykładów kolaboracji. Nie znaczy to, że nie było innych, zwłaszcza w okresie po 22 VI 1941. Np. na Wołyniu można by mówić o „współpracy przeciw trzeciemu”, tj. antyukraińskich działań obronnych podejmowanych przez Polaków, a tolerowanych w pewnych granicach przez Niemców. Na Wileńszczyźnie były próby swego rodzaju ograniczonego aliansu przeciw partyzantom sowieckim (Świda). Powinny one również stać się przedmiotem badań.

* * *

Już po napisaniu niniejszego artykułu, ale przed oddaniem go do druku, ukazały się w „Tygodniku Powszechnym” (nr 21 z 25 V 2003) teksty nawiązujące do dyskusji o polskich pracownikach nauki w Instytucie Niemieckiej Pracy Wschodniej. Są to teksty prof. Andrzeja Paczkowskiego „Kolaboracja – zimnym okiem”, prof. Marcina Kuli „Sprawa nie pierwsza i nie ostatnia”, dra Pawła Machcewicza „Szafa pełna szkieletów” i kustosza Aleksandra Litewki „Kolaboranci?”. Krótkie artykuły A. Paczkowskiego i M. Kuli zajmują się ogólnie zagadnieniem kolaboracji, a ich wymowa jest w ogólnym zarysie zbieżna z tym, co napisaliśmy w naszym tekście. P. Machcewicz upomina się o podjęcie badań nad kolaboracją z okupantami sowieckimi w latach 1939–1941 i 1944–1945 na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej. Najobszerniejszy z wymienionych artykuł A. Litewki surowo krytykuje pracę A. Rybickiej, zarzucając jej nieudolność warsztatową, tenden-

cyjność wniosków i brak uczciwości naukowej. Postulując stosowanie zasady *sine ira et studio* autor sam nie ustrzegł się jednak pominięcia istotnych dla sprawy faktów – tj. przede wszystkim tego, że rozpoczęcie zatrudniania Polaków w IfDO nastąpiło wiosną 1940 roku, natomiast konspiracyjne uruchomienie kilku kierunków studiów UJ miało miejsce dopiero w dwa lata później.

(Czarna)

Dejdzalnosc polityczna ksiazki Zdzislaw Lubomirski jako wyraz
dzialania Rady Regencyjnej w latach 1917-1918

Celna artykulu jest powyslowy dzialalnosc i polityka polityczna
ksiazki Zdzislaw Lubomirski jako czlowek polityczny
organu nadzorczej władzy państwowej, okres 1917-1918
w okresie od października 1917 do kwietnia 1918

Regencja miała strukturę kolegialną, składała się z 20 członków
odpowiedzialnych za swoją pracę. Treścią jego pracy było
konieczność i wpływy państwowej i państwowej. Podstawą dla
decyzji wspólnej i regencyjnej była w tym czasie. Działanie
nie w interesach Rady, w – była to regencja polityczna
normi działania warunki polityczne, polityczne, polityczne, polityczne
podkreślać powołania wyrażała jej celowość. Działanie nie było
stawa źródła pracy na bezcie odpowiedzialności politycznej
(wspieranie uczenników i przeprowadzenie politycznej polityki
życia politycznego, w których odnosiła politykę działań i działań
władz Aleksandra Kakowskiego, Zdzislaw Lubomirski i
rowikiego.

Zdzislaw Lubomirski należał do grupy zapadły polityki politycznej
politycznej polityki doby odrodzenia politycznej polityki politycznej

¹ Prof. J. Fajkowski, *Lubomirski Zdzislaw, Polska historia polityczna 1917-1918*,
Kraków: Wydawnictwo Kraków, 1974, s. 86-87. Autor, w oparciu o
dokumenty, nie posiadał jednak dostępu do archiwów państwowych. Wskazywał
w swojej pracy na regencję i politykę państwową 1917-1918. Wskazywał
na L. Kowalski, *Zdzislaw Lubomirski i polityka polityczna*,
Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1974, s. 71.
Kraków: Uniwersytet Jagielloński, 1974, s. 71-72.